

## *Szukając życia vol. 1*

Słońce, jak na złość wszystkim górowało na nieboskłonie. Świeciło intensywnie, chociaż w sercach wielu ludzi zgromadzonych na miejscowym cmentarzu gościł mrok. Każdy z żałobników przeżywał stratę dwójki osób, którzy, w mniejszym lub większym stopniu, byli dla niego bliscy. Szczególnie przygnębiona była dziewczyna stojąca obok obszernego dołu. Dagmara nie wsłuchiwała się w słowa księdza. Grube łzy po prostu spływały bezustannie z jej oczu. Nie dbała już o nic.

Cała uroczystość nie odbyłaby się, gdyby nie jej głupie zachowanie. Babcia zapewne robiłaby zakupy na targu, dziadek zajęty byłby ostatnimi porządkami w ogródku, mama uśmiechałaby się robiąc obiad, a tata wracałby z pracy. Na myśl o tym, przeszedł ją dreszcz.

*Nie myśl o tym. O wszystkim, ale nie o...*

Była w ogromnej rezydencji kolegi przyjaciółki. Basy z głośników odczuwał każdy z jej narządów. W szczególności żołądek. Podskakiwanie oraz duże stężenie alkoholu tworzyły mieszkankę wybuchową. Chwilę potem wylądowała w krzakach obok basenu. Zachowała jasność umysłu na tyle, aby móc zadzwonić do rodziców. Po długich sygnałach oczekiwania, odebrała matka. Dziewczyna wybełkotała adres i chwiejnym krokiem podążyła do wyjścia z obszernego terenu. Rodzicielka mówiła coś na zakończenie rozmowy, ale jej córka upuściła gdzieś telefon. W końcu Dagmara usiadła na chodniku przed monstrualną bramą. Obudziły ją policyjne koguty. Wystraszona chciała uciekać. Jednak nogi pod wpływem alkoholu stały się ciężkie i jakby z gumy. Nie mogła ustać prosto, a w dodatku była mokra. Mundurowi wylegitymowali ją, a potem powiedzieli te słowa. Cztery krótkie wyrazy, które zniszczyły jej psychikę.

– Twoi rodzice nie żyją. – W umyśle wciąż odbijało się to, jak echo w górach.

Nie miała pojęcia, jak mogli zginąć. Dopiero potem została uświadomiona: jechali razem najszybszą, ale też najbardziej krętą drogą podczas deszczu. Prawdopodobnie samochód z naprzeciwka oślepił jej ojca. Wpadli w poślizg, przebili barierki, zboczyli z małego wzniesienia prosto w drzewa. Musieli jechać z naprawdę dużą szybkością, stwierdzili śledczy. Spieszyli się po nią. Po swoją jedyną córkę.

Rano obudziła się trzeźwa, chociaż czuła się, jak po narkotykach. Nagle pojawiło się wokół niej wielu ludzi. Tłumnie przychodzili do jej domu, aby złożyć kondolencje. Nie chciała z nimi rozmawiać. Nie domagała się żadnej uwagi. Pragnęła w samotności poradzić sobie z ogarniającym ją smutkiem. Po dwóch dniach zaczęła lakonicznie odpowiadać na pytania babci. A teraz stoi przed dwiema trumnami. Czeka ją jeszcze wizyta u psychologa. Wszystko byłoby inaczej, gdyby nie ta parszywa impreza.

Wprawdzie od wypadku minęły zaledwie cztery dni, ale dla Dagmary była to wieczność. Sekundy nie chciały przyspieszyć, wskazówki leniwie poruszały się po tarczy zegara. W marazmie wstawała z łóżka, jadła posiłki przygotowane przez babcię, a potem znowu leżała. Ledwo pamiętała dzisiejszy poranek.

Podskoczyła, kiedy ktoś dotknął jej ramienia. Odwróciła się nieprzytomnie. To babcia dawała znak, że już czas wrzucić do grobu czerwoną różę. Skąd kwiat w jej dłoni? Ciałem dziewczyny wstrząsnął płacz, gdy zobaczyła obie trumny w dole. Poczuła tylko obejmujące ją ramiona.

Sędzia przydzielił opiekę nad nią ciotce Adeli. Z sądu Dagmara wyszła wściekła. Przez następne kilka dni bolał ją palec prawej stopy po tym, jak kopnęła kosz. Przecież zostało jej pół roku! Sześć miesięcy do skończenia osiemnastu lat! Dlaczego nie mogła sama zdecydować o tym, gdzie chce zamieszkać? Kto ma podejmować w tym czasie najważniejsze dla niej decyzje? Z jakiego powodu nie mogli to być dziadkowie? Tylko babsko z kryzysem wieku średniego, pojawiające się przed nią dwa razy na rok, chociaż mieszkały w tym samym mieście. Dziewczyny nie obchodziły niskie emerytury czy wysokie pensje. Chciała żyć tam, gdzie mogła mieć spokój. W miejscu, które mogła nazwać swoim Domem.

Musiała przyznać – mieszkanie ciotki było bardzo przestronne. Duży salon z czterdziestocalowym telewizorem, obszerna kuchnia, łazienka z wanną tak dużą, że Dagmara spokojnie mogła się w niej wyprostować leżąc oraz dwie sypialnie – jedna Adeli, druga dla gości, którą zajmowała dziewczyna. Normalnie na nic by nie narzekała. Ale to nie była zwyczajna sytuacja.

Opiekunka, co najmniej trzy razy dziennie pytała ją o samopoczucie.

– Nie jesteś głodna? Może zamówimy pizzę na obiad? Albo kebab? – Wiedziała, że ciotka zdrowo się odżywia i żadne śmieciowe żarcie, jak ona to nazywała, nie wchodzi w grę. *Chciała się poświęcić, idealistka.* – Może pójdziemy na zakupy? Albo do kina?

Dagmara odmawiała za każdym razem. Była zwolenniczką spędzenia całego dnia w łóżku. Najchętniej bez jakiegokolwiek kontaktu z ludźmi, a w szczególności z psychologiem w prążkowanym garniturze, z którym widywała się w każdy czwartek oraz kuratorki odwiedzającej je, co wtorek. Nikt nie mógł jej zrozumieć.

CDN